



Stefania Fedorko
emerytowany starszy kustosz dyplomowany
Biblioteki Głównej UMCS

Urodziła się w Czerniowcach w roku 1913. Od wczesnego dzieciństwa związana z Lublinem, gdzie ukończyła szkołę podstawową, 8-letnie gimnazjum humanistyczne oraz studia w zakresie filologii klasycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po krótkim okresie pracy pedagogicznej przed wybuchem wojny, zajmowała się nauczaniem prywatnym łaciny, pracą społeczną w PCK i pracą w Ubezpieczalni Społecznej w czasie wojny, w 1947 r. związała się na trwałe z Biblioteką Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej. W 1950 r. została kierownikiem czytelnicy i działu czasopism, a w rok później awansowała na kierownika oddziału udostępniania zbiorów. Na tym stanowisku S. Fedorko pracowała przez 27 lat. Opublikowała 27 prac; większość z nich to bibliografie, w opracowaniu których wydoskonaliła swój warsztat.

Za wielkie zaangażowanie, wkład pracy i osiągnięcia organizacyjne mgr Stefania Fedorko otrzymała: Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz medal UMCS „Nauka w Służbie Ludu”.

Z DZIEJÓW ODDZIAŁU UDOSTĘPNIANIA ZBIORÓW

Jubileusz 35-lecia Biblioteki Głównej UMCS skłania do spojrzenia wstecz, do podsumowań i wspomnień. O bibliotece pisała Maria Wilczyńska w monografii wydanej w 1976 r. p.t.: *Biblioteka UMCS w Lublinie (1944—1974)*. Wydaje się, że pewnym uzupełnieniem może się stać ukazanie działalności Oddziału Udostępniania Zbiorów na podstawie spostrzeżeń i przeżyć bibliotekarki, która zaczynała od „szeregowca”, współpracowała na co dzień z różnymi osobami, w tym z pięcioma dyrektorami. Zarówno ludzie, jak i fatalne przez długi okres warunki lokalowe, a także niskie płace i charakter czynności stwarzały specyficzną atmosferę, która przyczyniała się do dużej płynności kadr. Przegląd dziejów Oddziału Udostępniania Zbiorów jest żywą kroniką moich 31 lat pracy wśród bibliotekarzy, książek i czytelników. Wycieczka w przeszłość ukaze drogę biblioteczną szarą, nieefektowną, jednostajną a przez to nużącą, wymagającą wysiłku fizycznego, poświęcenia, nie pozabawioną goryczy, ale też i radości. Zaczęła się ta droga przy ul. Głowackiego 8, prowadziła przez ul. Staszica 4, Plac Litewski 3, Podgrodzie 4, Narutowicza 4 i jednocześnie przez Dzielnicę Uniwersytecką do obecnego gmachu przy ul. Nowotki 11. Odwija się szybko taśma pamięci, a na niej obrazy przedstawiające losy jednostki na tle życia wewnętrznego instytucji i jej kształt wymodelowany przez zespół jednostek.

Przez uchylony rąbek zasłony czasu jawią się niektóre momenty z mojego życia. Gdy po 1944 r. szukałam pracy w szkole, usłyszałam: „łacinników pełno jak psów, zresztą łacina straciła swoje znaczenie”. Pomyślałam o przystani bibliotecznej, o królestwie książek, którymi tak hojnie obdarowywali mnie Rodzice. A przecież, gdy przyglądałam się pracującym „z drugiej strony lady” w różnych bibliotekach, postanawiałam, że nigdy nie będę bibliotekarką: ciągle mówić szeptem? dreptać na ograniczonej przestrzeni, pachnącej często kurzem i stęchlizną?

LATA 1946—1951

Przy składaniu podania w otwartym przed dwoma laty Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej znowu usłyszałam gorzkie słowa ówczesnego sekretarza mgr Antoniego Kopcia: „Wątpię, czy będzie pani przyjęta, tu nie ma pola do popisu dla klasyka”. Ostatecznie zostałam zaangażowana na popołudniowe dyżury do czytelni przez mgr Władysława Skoczylasa, kierownika Biblioteki Głównej UMCS.

Długo była biblioteka — można powiedzieć — w powijkach. Uboga pod każdym względem nie przypominała ani królestwa, ani przystani.

Stała się miejscem wysiłków ludzi, którzy dopiero starali się jej nadać rangę placówki uniwersyteckiej.

Kolejne przeprowadzki do niby lepszych, a ciągle nieodpowiednich pomieszczeń wymagały stałej mobilizacji sił. Każdy pracownik, a było ich niewielu, otrzymywał najczęściej na piśmie różne polecenia do wykonania. Mgr W. Skoczyła, były bibliotekarz ZN Ossolińskich z czasów lwowskich, miał — uważaliśmy — dobre przygotowanie zawodowe. W trudnych warunkach ustawiał pracę na każdym odcinku. Dał nam do ręki *Przepisy katalogowania alfabetycznego* niezastąpionego J. Grycza i wprowadzał w arkana wiedzy bibliotekarskiej.

Rano dyżurowały, obsługując użytkowników czytelnicy i wypożyczalnię miejscowej: żona kierownika H. Skoczyłowa i mgr H. Popielowa, filolog klasyczny, późniejsza lektorka języka łacińskiego. Koleżeńskie i pogodnie służyły nowicjusze życzliwymi radami w chwilach spotkań. W czasie dyżurów akcesjonowało się czasopisma i katalogowało książki. Mgr Skoczyła kontrolował opisy, poprawiał i polecał uważne przepisywanie kartek. Jakie było moje zdumienie, gdy tę samą „trudną” książkę, opracowaną już i po koreckie, zobaczyłam ponownie na stole. Zastanawiałam się: czy zginęły poprawione kartki? a może dyrektor — tak tytułowaliśmy naszego przełożonego — chce się przekonać, czy nauczyłam się błędnie katalogować? czy może nie było nowych książek do opracowania i chodzi o zwykłe ćwiczenie? Więc ćwiczyłam, traktując to jak otrzęsiny, i wchodziłam w coraz większą „zażyłość z Gryczem”.

W 1949 roku wizytował bibliotekę dr J. Baumgart, wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej. Dopytywał się, co robi pani „Fiodorko”; filologa klasycznego chciał bowiem widzieć w starodrukach. Wkrótce odczułam skutek owej ingerencji. Otóż na polecenie kierownika chodziłam w zimie razem z mgr Popielową na ul. Fabryczną do składowania zapełnionego pod sufit zbiorami zabezpieczonymi, aby wybrać i wyłączyć cenne starodruki. Odkładałyśmy każdy wolumin w efektownej oprawie, z oficyn znanych nam ze słyszenia i nie znanych. Po tych odkrywczych zmaganiach, zziębnięte i szare od kurzu, wracałyśmy do domu rozprawiając o naszych spotkaniach z XVII- i XVIII-wiecznymi cymeliami, przeważnie niemieckimi, drukowanymi gotykiem. Ale nie było nam sądzone królestwo starodruków, czekały one na fachowca. Dr Baumgart nie przyjechał po raz drugi na wizytację, a ja polubiłam kontakty z czytelnikami, samodzielność konieczną w czasie pojedynczych dyżurów. Z tych czasów przypominam wesołą K. Kowalską, żonę kwestora, opiekującą się działem katalogowym. Owe „trudne” dla mnie książki — to może jej sprawka? Pamiętam mgr J. Pietruską, późniejszą lektorkę języka niemieckiego; Ł. Karsznicką, wszechwładną sekretarkę i pierwszego magazyniera J. Grzanę, który, oprócz właściwej pracy magazynierskiej, był

„majstrem” do wszystkiego. Magazyn książek, podporządkowany Oddziałowi Udostępniania Zbiorów, pozostawał pod opieką J. Grzanki aż do 1968 r., t.j. do czasu utworzenia Oddziału Magazynów i Konserwacji Zbiorów.

A bibliotekarz na dyżurach i po dyżurach, oprócz akcesjonowania i katalogowania, układał, odkurzał, włączał kartki, podawał książki i ustawiał je z powrotem, zamawiał czasopisma i kupował prasę; urządzał wystawy i wystawki; liczył swoje czynności, by zapisać je w zeszytiku; liczył czytelników i woluminy; wyliczał się z pieniędzy, bo był to okres, że za karty biblioteczne pobierano 30 zł i obciążano kosztami pocztowymi użytkowników wypożyczalni międzybibliotecznej. Bibliotekarz robił wiele jeszcze innych rzeczy: oszczędzał papier, gromadząc na bruliony niepotrzebne koperty lub jednostronnie zadrukowane biuletyny, pisał (do znudzenia) protokoły z narad wytwórczych i bywał czasem oddelegowany jako okresowa pomoc do kadr lub kwestury.

Niebawem zostałam kierowniczką czytelni, H. Popielowa — wypożyczalni miejscowej i międzybibliotecznej. Mgr Z. Paszewska, która objęła wypożyczalnię po H. Popielowej, swoją dobrocią, taktem i powagą łagodziła wojenne nastroje na comiesięcznych zebraniach organizacyjno-sprawozdawczych i szkoleniowych. Wybuchwały gorące dyskusje na temat niektórych wymagań i decyzji, np.: gdy zobowiązano nas do prowadzenia szczegółowych dzienniczków pracy, w tym ewidencji zepsutych kart katalogowych; polecenie, aby ze względu na tajemnicę służbową wszelką korespondencję wraz ze sprawozdaniami trzymać pod kluczem, a przed wyjściem z biblioteki każde biurko mimo zamknięcia plombować na noc; gdy wydanie książki bez rewersu określano mianem przestępstwa służbowego; albo — decyzja w październiku 1950 r., o niedzielnych dyżurach w czytelni. Pamiętam, pierwszy zgłosił się na dyżur K. Zieleniewski.

Co odważniejsi wypominali kierownikowi apodyktyczność, zbyt scentralizowane „rządy”, wpływające na jednostronne ujmowanie niektórych spraw, np. na jakość zakupów książkowych. Przekonywali go niekiedy, że niepotrzebnie wymaga planowania w udostępnianiu, bo jest to fikcja przy braku dalszych możliwości rozwojowych.

Kierownika irytowało małe zainteresowanie pracą u niektórych, niedociągnięcia i niedbałość, brak rzeczowej samokrytyki i życzliwej atmosfery. Dochodziło nawet do burzliwych narad, w których uczestniczyli przedstawiciele uniwersytetu. Narada taka odbyła się w maju 1951 r., w obecności prof.: A. Malickiego, A. Kierka, T. Henzla i G. Staśkiewicza. Powołana wtedy Nadzwyczajna Komisja Biblioteczna postulowała utworzenie gabinetu marksistowskiego, przeorganizowanie wypożyczalni międzybibliotecznej, szybsze opracowywanie nowości i wiele innych usprawnień. Były to dezyderaty środowiska uniwersyteckiego.

Nam, bibliotekarzom, wydawało się, że robimy wszystko, na co nas stać. Czytaliśmy w miarę możliwości czasopisma krajowe i zagraniczne. Podejmowaliśmy zobowiązania i wykonywaliśmy je. Wygłaszaliśmy referaty na zebraniach szkoleniowych, np. „O bibliotekach lubelskich” (Fedorko); „Próba przeniesienia zalet katalogu alfabetycznego na katalog systematyczny” (Margul); „Historia bibliografii (na podstawie Korpały” — Fedorko). Uświadamialiśmy sobie, że nie wystarczy „prowadzenie za rączkę” w zgłębianiu zawodu, że niezbędne jest samokształcenie. Kształciliśmy się też ideologicznie, zapoznając się w każdą sobotę z wybranym dziełem z marksizmu. K. Zieleniewski jako pierwszy omawiał *Manifest Komunistyczny*. Pracując w godzinach pozasłużbowych urządaliśmy też wystawy, np. w 1949 r. „Biblioteki naukowe w służbie społecznej”, w 1950 — „Książka dla wszystkich”, „Książka radziecka”, „Nauka i oświata buduje podstawy socjalizmu w planie 6-letnim” i inne. Oprócz nowości w pobliżu czytelnicy, eksponowaliśmy co dwa tygodnie w gablotach w gmachu Wydziału Rolnego przy ul. Leszczyńskiego tematyczne zestawienia: „burak cukrowy”, „ziemniak”, „siewy wiosenne i nawożenie”, „rośliny okopowe” itp. Lubiłam te spacerować z książkami szczególnie wiosną.

Po przeprowadzce czytelnicy ogólnej w lutym 1950 r. z ul. Staszica na Pl. Litewski rozporządzaliśmy dwoma pokojami w amfiladzie; w pierwszym stały książki dla studentów, w drugim — czasopisma. Była to czytelnia ogólna i czytelnia czasopism. Naprzeciw wejścia do tego lokalu mieściła się czytelnia profesorska głównie z wydawnictwami zachodnimi. W czerwcu 1951 r. po naradzie — z czytelnicy profesorskiej przeniesiono atrakcyjne źródła informacji o świecie do czytelnicy czasopism, aby w uzyskanym pomieszczeniu otworzyć gabinet marksistowski. Niespodziewany napływ czytelników wymagał niezwłocznego powiększenia lektorium studenckiego. Z tego powodu już w grudniu tego samego roku nastąpiła likwidacja gabinetu. Wyłączone przedtem do niego materiały wróciły na swoje poprzednie miejsce do księgozbioru podręcznego studenckiego jako odrębny dział marksizmu-leninizmu a część — do magazynu. W miejscu gabinetu powstał magazyn czasopism, w którym znalazły się również zbiory z czytelnicy czasopism. Tak więc czytelnia czasopism wraz z włączoną do niej profesorską przestała istnieć. Z kolei w dwóch pokojach w amfiladzie wprowadzono dalsze zmiany; w mniejszym wyłożono wszelkie informatory i chodliwe wydawnictwa ciągłe, w większym — podstawowe działy księgozbioru podręcznego studenckiego. Magazyn czasopism znajdował się wówczas w trzech różnych budynkach. Wspominam o tej dramatycznej historii lokalowej biblioteki, aby zilustrować trudności naszej pracy, konieczność częstego przemieszczania zbiorów i co się z tym wiąże — oznakowywania książek i dostosowywania katalogów do zmian.

Równie wymownym przykładem częstych wędrówek książek była

działalność wypożyczalni podręczników. Oprócz książek z bibliotecznego magazynu otrzymywała podręcznikarnia od marca 1951 r. depozyty z bibliotek zakładów, kół i organizacji młodzieżowych, np. od Komitetu Uczelnianego ZSP przy UMCS przejęła 1174 wol. H. Kielasińska, Z. Paszewska i J. Pietruska, pełniąc kolejne dyżury w tej wypożyczalni, kwitowały odbiór książek i wydawały je grupom studenckim na okres sesji egzaminacyjnej. Po sesji było sporo zamieszania i komplikacji z odzyskaniem podręczników, za które przecież biblioteka odpowiadała materialnie.

Wspomnieć tu wypada o drugim w dziejach biblioteki magazynierze J. Sudole, starszym człowieku. To właśnie on w żyłastych, naciągniętych rękach, dysząc z wysiłku, często nosił tam i z powrotem dziesiątki książek. Złościł się, gdy popełnialiśmy jakiś błąd organizacyjny przy korzystaniu z jego pomocy przy przemieszczaniu zbiorów. J. Sudoł poczytywał sobie za zaszczyt pracę w bibliotece. Wypożyczalnia podręczników działała do lutego 1953 r. Częste przenoszenie książek absorbowało nieliczny zespół ludzi i wymagało zwiększonego nakładu pracy.

Mimo przykrych napięć W. Skoczylas i jego żona mieli pogodne usposobienie i byli towarzyscy. Obchodziliśmy uroczyscie w jego mieszkaniu imieniny, pamiętam miłe spotkania u J. Pietruskiej, K. Kowalskiej i w kawiarni. Wspólna doła i bliższe poznanie się dzięki tym przyjęciom umacniały spójnię i życzliwość między nami.

LATA 1951—1952

Krótko sprawował obowiązki kierownika biblioteki młody następca mgr W. Skoczylasa, były student UMCS, geograf, mgr Jerzy Panas. Przeszedł do pracy jako stypendysta, później szkolił innych stypendystów. O ile poprzednik wszystko sam ukierunkowywał, sprawdzał, to J. Panas zostawiał bibliotekarzom swobodę działania. Dużo satysfakcji dawała mi ta możliwość samodzielnego rozwiązywania wielu problemów, jakie powstawały przy organizowaniu Oddziału Udostępniania Zbiorów i kierowaniu nim.

Nowym zadaniem w 1952 r. było przeszkolenie studentów 1-go roku w zakresie korzystania z biblioteki. Otrzymałam pismo ministerialne w tej sprawie i ustne polecenie z 2-tygodniowym terminem. Pomysłowość i wykonanie należały całkowicie do mnie. Pospiesznie przygotowałam w korytarzu czytelną wystawę p.t. „Chodźmy do biblioteki”, oraz wykład o historii naszej placówki, o korzystaniu z katalogów, czyteln i wypożyczalni. Rozpisałam na kartkach tematy do zestawień bibliograficznych na ćwiczenia. W ciągu trzech lat zajęcia z grupami (do 20 osób w każdej grupie) trwały od 3 do 4 godzin. Z polonistami opracowywałam tematy na podstawie Estreichera (do 1956 r.), a z innymi — na podstawie Bi-

bibliografii Zawartości Czasopism. Wystawa w 1953 r. nosiła ambitny tytuł „Bibliografia poprzez wieki”, w 1954 r. — „Wydawnictwa informacyjne w Bibliotece UMCS”. Z czasem w wykładach i ćwiczeniach zwracałam większą uwagę na umiejętność czytania kart katalogowych, na korzystanie z encyklopedii, słowników i z podręczników o technice pracy umysłowej, omawiałam regulamin. Ćwiczenia obejmowały także szukanie pozycji w katalogu i wypełnianie rewersów. Pogadankom towarzyszyły skromniejsze wystawki z wydawnictwami informacyjnymi dostosowanymi do kierunku studiów poszczególnych grup. Zaczęłam też wciągać do tej akcji innych pracowników. Pierwsza pomagała mi mgr H. Sobieszkańska.

Jednego roku dla uproszczenia strony organizacyjnej wygłosiłam 2-godzinny wykład przed wszystkimi studentami 1-go roku w auli, ustalając bezpośrednio ze starostami grup terminy samych ćwiczeń. Eksperyment udał się według opinii obecnych na prelekcji młodych wówczas pracowników naukowych H. Groszyka, J. Malarczyka i S. Tworka.

W grudniu 1952 r. rozszerzył się zakres mojej pracy; oprócz dyżurów w czytelni ogólnej przejęłam prowadzenie wypożyczalni międzybibliotecznej, którą starałam się usprawnić.

Wzrastało zainteresowanie biblioteką i jednocześnie troska o dalszy właściwy jej rozwój.

LATA 1953—1970

Wiele zawdzięcza Biblioteka nieżyjącemu już dyrektorowi mgr Tadeuszowi Smolce, który dążył wytrwale do wszechstronnego jej rozwoju, nieustępliwie zabiegał o zbudowanie nowego gmachu, dbał o szkolenie bibliotekarzy, nie gasił śmiałych inicjatyw.

Dzięki temu wydawałam pięciokrotnie *Informator dla czytelników*, uzyskując zezwolenie Warszawy i miejscowych władz. Pierwsze wydanie informatora miało miejsce ćwierć wieku temu. Czas nieubłagalnie szybko odwraca kartki kalendarza... Jeszcze dziś słyszę echo rozmów, żarliwych dyskusji i polemik, w których tak przydatnie wyrabiała się odwaga i elokwencja.

Z tego okresu pochodzą konsekwentnie realizowane od 1953 r. plany dokumentacji prac naukowych UMCS. Na kursie bibliograficznym w Bibliotece Narodowej w Warszawie wygłosiłam referat, jak zorganizuję u siebie pracę nad bibliografią publikacji uczelni w pierwszym dziesięcioleciu. Kierując powołanym w tym celu zespołem wykorzystywałam zdobyte wiadomości, doświadczając, jak znużające i pracochłonne to rzemiosło.

Zwiedzając biblioteki przekonywałam się, że nasze realia wymagają

odmiennych rozwiązań. Stosowałam je łącząc różne elementy techniki bibliotecznej krajowej i zagranicznej.

W 1957 r. w nowej czytelni ogólnej przy ul. Narutowicza zmieniłam układ powiększonego z 3000 do 5000 wol. księgozbioru podręcznego, wprowadzając wolny dostęp do wydawnictw informacyjnych. Rozbudowałam schemat katalogu rzeczowego. Zorganizowałam czytelnię profesorską z działem naukoznawstwa i bibliologii. W gromadzeniu i opracowaniu zbiorów bibliologicznych pomagały mgr Bogumiła Trzaskowska-Olech-nowicz i Alicja Nowakowska-Cieplakowa.

Wkrótce przeniosłam się z wypożyczalnią międzybiblioteczną z pl. Litewskiego na ul. Narutowicza do czytelni profesorskiej. Przestałam wówczas pełnić codzienne dyżury w czytelni ogólnej. Odtąd tylko sporadycznie zastępowałam nieobecnych dyżurujących. Prowadzenie wypożyczalni międzybibliotecznej stało się niemożliwe przy jednoczesnej obsłudze czytelników, wobec pogorszenia się warunków funkcjonalnych oddziału; bowiem katalogi ogólne, magazyn podstawowy książek i wypożyczalnia miejscowa zostały przy pl. Litewskim 3. Niebawem do czytelni profesorskiej wprowadził się też Oddział Informacji Naukowej. W ten sposób pracownicy naukowi stracili w swej czytelni 5 miejsc. Dla mnie nowe sąsiedztwo okazało się miłe i pożyteczne. Pracownicy z Oddziału Informacji dzielili się wiadomościami o ciekawych książkach i artykułach w czasopismach fachowych, w czym celowała uczynna mgr Teresa Batorska.

Warto przypomnieć, że wypożyczalnia miejscowa została zreorganizowana w 1953 r. Dla czytelników wygospodarowano wtedy oddzielone od magazynu pomieszczenie wraz z katalogami. Książki wydawało się przez wybite w ścianie okienko, dzięki czemu dyżurujący miał większą swobodę ruchu. W 1957 r. przeniesiono wypożyczalnię miejscową wraz z katalogami do opróżnionych pokoi po niedawnej czytelni. Dotychczasowe miejsce czasopism w trzech magazynach zajęły książki. Wydawnictwa ciągle retrospektywne przewieziono na ul. Podgrodzie. Czasopisma bieżące ulokowano na ul. Narutowicza w bocznym skrzydle; przechodziło się do niego z czytelni przez klatkę schodową i przez Oddział Gromadzenia Zbiorów. Ile trudu wymagała realizacja zamówień? I tu wypada wymienić m.in. W. Józkowiaka, który prawie przez dziesięć lat dostarczał czytelni starannie związane zamówione tomy. Po uzyskaniu magisterium został on kierownikiem Oddziału Magazynów już w nowym gmachu. Wspomnieć też trzeba magazyniera J. Koneckiego; dbał wprost pedantycznie o porządek w magazynie czasopism, najpierw bieżących, potem retrospektywnych; pomnożyły się pod jego ręką rzędy półek ze stojącymi „na baczność” oprawionymi lub ujętymi w tekturki tomami.

Wraz z przydzieleniem bibliotece nowych pomieszczeń w różnych punktach miasta przybywały kolejne adresy, wydłużała się zawiła droga

czytelnika i bibliotekarza. Wychodząc naprzeciw potrzebom studentów, na ich prośbę, otworzono jeszcze w 1954 r. w Dzielnicy Uniwersyteckiej przy ul. Nowotki 8 czytelną dla sekcji chemiczno-fizycznej Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego. Przekształciła się ona w 1964 r. w samodzielną filię, niezależną od Oddziału Udostępniania Zbiorów. Dyżurowała w czytelni, a potem prowadziła filię mgr R. Schreiter.

W tym samym 1964 r. ponownie uruchomiono w Dzielnicy Uniwersyteckiej wypożyczalnię podręczników z książkami bibliotecznymi oznaczonymi literą „W”. Pracowały tam do 1968 r. I. Wolniewicz, a następnie mgr J. Wasilewska. Po likwidacji tej wypożyczalni podręczniki wróciły do podstawowego księgozbioru magazynowego.

W owych trudnych latach oddziały spierały się ze sobą o wydawnictwa i o lepszych pracowników. Bywało, że kierownik zaatakowany ukazaniem uchybień natychmiast w odpowiedzi koncentrował się na brakach „przeciwnika”. Trwała więc nieraz na zebraniach polemika, która pograżała spokojną rzeczowość w mieliznach wspólnych drażliwości. Wydawało mi się czasem, że było za dużo krytyki (może nawet złośliwości), a za mało pomocy, zrozumienia i ludzkiej życzliwości. Tak mocno odczuwałam wtedy „antagonizm” oddziałów. Chodziło m.in. o najnowsze encyklopedie, słowniki, bibliografie. Uznając prymat czytelnika nad bibliotekarzem, nie zgadzałam się z opinią, że raczej czytelnik w razie potrzeby mógłby przejść do oddziału, w którym jest dane wydawnictwo, albo — że zamówiony informator można przynieść na drugi dzień. W gorących chwilach dyrektor nawoływał do zmiany ogólnej atmosfery. Jednak mimo tych „potyczek” i niesnasek zawsze można było liczyć na solidarność zespołu w ważnych momentach życia biblioteki i każdego z nas.

W tej codzienności niezwykle interesujące było dla mnie przeglądanie nowych przybytków w Oddziale Gromadzenia Zbiorów. Wyruszałam wtedy jakby w podróż po szlakach wydawniczych krajowych i zagranicznych. Jak bardzo cieszyły spotkania z autorami, z frapującymi tytułami pełnymi zachęty do zagłębienia się w treść, do obejrzenia barwnych ilustracji z przebogatego świata. Ile osób pochylało się nad książką, zanim otrzymała swoją wartość myślową, sumę wiedzy ludzkiej i szatę wewnętrzną? Taka świeża, jakie będą jej losy? Czy uniknie rąk nieprzyjaznych księgom? Towarzysząc ludziom, jak długo będzie żyć? Wydawało mi się, że jestem w skarbcu i przebieram w klejnotach, aby wybrać najcenniejsze i najpotrzebniejsze dla czytelników, którzy mają swobodny dostęp do księgozbiorów podręcznych. To były moje radości poprzez lata.

Za relaks uważałam podróże służbowe, jak np. m.in. wyjazd do Warszawy do Ministerstwa Handlu Zagranicznego (Centralny Zarząd Ceł) celem uzyskiwania międzynarodowych kuponów pocztowych do regulowania opłat pocztowych za przesyłki z zagranicy do wypożyczalni mię-

dzybibliotecznej. W skali krajowej oprócz Warszawy byliśmy tam pierwszy. Pewnego rodzaju odprężeniem były dla mnie kontynuowane przez lata głównie w godzinach pozasłużbowych prace bibliograficzne. Cieszyło uczestnictwo w VI Zjeździe Bibliotekarzy oraz ogólnopolskich sesjach poświęconych czytelnictwu, Konopnickiej, Mickiewiczowi, Słowackiemu, Estreicherowi.

Zbliżał się przełomowy rok 1968 i przeprowadzka do nowego gmachu. Wiele wiadomości wymagało opracowanie projektu rozbudowy i unowocześnienia Oddziału Udostępniania Zbiorów. Było to dla mnie odpowiedzialne i poważne zadanie. Trzeba było poświęcenia, a nawet zdolności dyplomatycznych przy realizacji gotowego planu. Dodatkową bowiem trudność stanowiło zagadnienie przyszłej współpracy z Biblioteką Akademii Rolniczej i Biblioteką Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Według mojej koncepcji część dotychczasowych zbiorów czytelniczych, tzn. naukoznawstwo, przejął Oddział Informacji Naukowej, zbiór bibliologiczny — Oddział Prac Naukowych. Reszta wraz z dobranymi z magazynu materiałami, podzielona na trzy czytelnie według zakresów rzeczowych, stanowiła trzon księgozbiorów czytelni humanistycznej, matematyczno-przyrodniczej i czasopism. Księgozbiory, łącznie ok. 9 000 wol., dla odróżnienia od innych oklejono ufundowanym przeze mnie ekslibrisem zatytułowanym „Zbiory podręczne Biblioteki UMCS — Nie wynoś!”.

W bezpośredniej gestii Biblioteki UMCS pozostaje czytelnia „H”. Ustawiony tu księgozbiór w 13-stu działach z licznymi poddziałami dostosowano odpowiednio do samoobsługi. W każdym dziale oznakowanym cyfrą rzymską i w większych poddziałach na początku ustawiono wydawnictwa informacyjne; we wszystkich poddziałach zgrupowano monografie, różne opracowania i podręczniki — według alfabetu utworów uwidocznionych na grzbietach książek. Potrzebne książki odnajduje się za pośrednictwem katalogu. Na kartki katalogowe wprowadzono cyfrę rzymską oznaczającą dział i słowny skrót poddziału, w którym stoi książka. Dodatkowym ułatwieniem jest „Wykaz i objaśnienia skrótów”. Pełne nazwy poddziałów w postaci napisów na regałach, prowadzą do poszczególnych grup książek. Na miejsce wybranego woluminu kładzie się zakładkę, a dyżurnemu oddaje się kartę książki.

Czytelnie „MP” i „Cz” są wspólne dla trzech bibliotek. Przyjęty został projekt układu wszystkich zbiorów: nauki matematyczne, fizyka, chemia i nauki o ziemi — UMCS; pozostałe nauki przyrodnicze i stosowane (rolnictwo, weterynaria, medycyna) — AR; inżynieria, technika — WSI^{nz}.

W czytelni „Cz” księgozbiór podręczny oprócz ogólnych informatorów obejmuje wydawnictwa ciągłe z dziedzin uwzględnionych w czytelni „H”, „MP” i częściowo w czytelni bibliologicznej. Mimo ujednoczenia obsługi czytelników we wspólnych czytelniach nie nastąpiło dotąd zintegrowa-

nie ewidencji czytelników, wypożyczalni miejscowej i międzybibliotecznej, a tym bardziej katalogów. Biblioteka AR i Politechniki Lubelskiej zachowują swoją odrębność i czekają na nowe własne pomieszczenia.

Do pracy w nowym gmachu przystąpiłam z 5-cio ma osobami: trzy obsługiwały prawie bez przerwy dotychczasowe agendy, a trzy przygotowywały nowe udostępnianie. Były to: I. Kęsik, mgr E. Koprianiuk, K. Czapnik, T. Olszewska i mgr J. Kotwica. Przy rozpakowywaniu książek i ustawianiu pomagali m.in. W. Józkowiak i mgr K. Stola.

W miarę uruchamiania kolejnych agend odczuwało się braki personalne. Przyszły do oddziału nowe osoby: mgr B. Janusz, mgr J. Gajowniczek, mgr M. Moniak, mgr M. Sadurska, mgr M. Truchliński, E. Turno, mgr E. Zaremba. Przez krótki czas pracowała w likwidowanej tu wypożyczalni podręczników mgr J. Wasilewska.

W tych pamiętnych, pracowitych dniach przygotowałam w najwcześniej otwartej czytelni „MP” dział ogólny i należące do nas dziedziny. W czytelni „H” najbardziej mogłam liczyć na pomoc I. Kęsik, a w czytelni „Cz” — na E. Koprianiuk. Bez sprawnej i życzliwej pomocy J. Jasińskiego nie urządziłabym czytelni „Cz”. Chodziło o wyszukanie i zastosowanie starych regałów do wyłożenia czasopism. Regały wyszabrowane niemal i „popsute”, bo pozbawione pleców, z powiększoną liczbą półek służą do tej pory.

Opracowałam rzeczowe schematy katalogów czytelnianych, konsultując z młodymi matematykami, fizykami, chemikami, historykami, mając też na uwadze podziały różnych innych dziedzin wiedzy.

Spośród osób z 1968 r. tylko jedna oprócz mnie przetrwała w Oddziale Udostępniania Zbiorów do 1979 r., mianowicie I. Kęsik. Cztery pracują w innych oddziałach, a sześć odeszło z pracy. Podobnie działo się i w następnych latach, np. w 1973 r. przybyło do oddziału 13 osób, odeszło 11; w 1975 przybyło 9, ubyło 8; w 1976 przybyło 5, ubyło 5. Oto przykład płynności kadr spowodowanej niskimi płacami i małymi możliwościami awansu. Ciągłe gnębiły bibliotekę braki finansowe i wyposażenie oraz najbardziej znana wszystkim ciasnota. Nie umilali również życia niektórzy niesformni czytelnicy niszczący dobro społeczne, a także na szczęście nieliczni „szkodnicy-bibliofile”. Najwięcej trudności sprawiał wciąż zmieniający się personel i różne postawy młodych osobowości. Dawniej układałam na ten temat fraszki i powiedzonka, np.: Udostępniania zbiorów Achillesowa pięta, to kwilące tu wciąż biblioteczne niemowlęta; cały kram robi wciąż sam; książek stosy, a on pali papierosy; nie dla niej pracy wnyki, stąd uniki-majstersztyki; niech kierownik się nerwuje, a ja się nie przejmuję;” człowiek lata już w kosmosie, a my wciąż kurz mamy w nosie.

Staralam się przekazywać nowicjuszom oprócz wiadomości fachowych umiłowanie zawodu; dbalam o to, aby dobrze rozumieli rolę bibliotekarza, który uczciwą i odpowiedzialną pracą powinien przyczyniać się do rozwoju oświaty i kultury, powinien pomagać środowisku w działalności naukowej; że jego obowiązkiem jest zabezpieczanie zbiorów jako własności społecznej. Wymagałam wiele od siebie samej i stawiałam wymagania współpracownikom.

LATA 1971—1976

Wraz z upływem lat we wspólnym gmachu narastały także sporne problemy między sąsiadującymi bibliotekami. Rozwiązywał je i łagodził doc. dr Jan Gurba, archeolog i bibliofil, piąty dyrektor Biblioteki Głównej UMCS, a pierwszy z tytułem naukowym docenta. W czasie swojej kadencji podnosił prestiż biblioteki, rozwijając dzieło poprzedników w warunkach znacznie lepszych w porównaniu z dawnymi. W wypożyczalni miejscowej trwała akcja monitowa, listy do zatwardziałych dłużników podpisywał sam dyrektor; rozmawiał również z opornymi interesantami — wspierając w ten sposób Oddział Udostępniania Zbiorów.

W tym okresie na jednej z narad z udziałem rektora prof. Wiesława Skrzydły skrytykowano niewłaściwą postawę dyżurnego wobec studentów, a także godziny otwarcia wypożyczalni miejscowej. Były to niedociągnięcia, które dały się szybko poprawić. Doceniano jednak naszą pracę, przyznając licznym pracownikom nagrody pieniężne.

Z czasem personel oddziału rozrósł się do 20 pracowników; kilku z nich zaczęło podnosić swoje kwalifikacje na studiach specjalistycznych. Należy się spodziewać, że okażą się bibliotekarzami przywiązanymi do swego zawodu. Bo gdzie jest miłość do książek, gdzie kochanie, tam będzie też działanie. Oby!

Po odejściu doc. dra J. Gurby ingerował w sprawy Oddziału Udostępniania i pomagał w razie potrzeby dotychczasowy wicedyrektor mgr Stefan Pawelec.

A jacy byli ci, dla których istnieje biblioteka? Przeważała młodzież akademicka zarówno w czytelniach jak i w wypożyczalni, stąd głównie czytelnictwo lektury obowiązkowej. Ankietowana kilkakrotnie nie proponowała rewelacyjnych zmian w bibliotecznym warsztacie. Poruszała sprawę oświecenia, wietrzenia, zmniejszenia biurokracji (biję się w pierś, ale zawsze unikałam niepotrzebnej biurokracji), oraz większej ilości podręczników. To ostatnie żądanie powtarza się od lat w zeszytach dezyderatów, i nie tylko. W 1954 r. w notatce p.t.: Podarki noworoczne (Po prostu nr 1) czytelnicy „ofiarowali” kierownikowi Biblioteki Głównej UMCS — okulary, by dojrzał, że jeden egzemplarz *Chemii fizjologicz-*

nej Blauth-Opieńskiej nie wystarcza. Po innych krytycznych notatkach w „Konfrontacjach lubelskich” dyrektor Gurba zorganizował, po uzgodnieniu dogodnego dla większości terminu, spotkanie braci studenckiej z bibliotekarzami. Niestety, zjawilo się tylko kilka osób.

Oprócz młodzieży akademickiej korzystali ze zbiorów bibliotecznych pracownicy naukowci. Dla nich najbardziej atrakcyjne były ogólne i specjalistyczne informatory, syntetyczne opracowania i czasopisma. Poza tym docierali do potrzebnej literatury krajowej i zagranicznej dzięki wypożyczalni międzybibliotecznej, która cieszyła się i nadal cieszy się dobrą opinią.

Czytelników tzw. różnych, czyli przedstawicieli innych zawodów, często młodzież szkolną, przyciągał egzemplarz obowiązkowy. Była to bardziej kłopotliwa kategoria użytkowników, przyczyniająca się też do strat w księgozbiorze.

Za ogólną bolączkę należy uważać obserwowane wciąż przetrzymywanie — wbrew regulaminowi — wypożyczonych do domu książek. Narzązało to Oddział Udostępniania Zbiorów i w dalszym ciągu naraża na bezustanne wyteżone akcje, mające na celu odzyskanie wydawnictw. Najbardziej uciążliwe były osoby pozbawione kultury czytelniczej. Ich „dziełem” są zdefektowane druki i braki w księgozbiórach. Wychowanie człowieka to wielki problem, w rozwiązywaniu którego ma swój udział również każda biblioteka. Jednak oprócz tych nie wielkich na szczęście cieni i plam społeczność czytelnicza w swej ogromnej większości odznacza się zdyscyplinowaniem i jest wdzięczna za pomoc.

ROK 1976 I DALEJ

Przyszłość biblioteki, nadzieję na jej dalszy rozwój łączymy z obecnym dyrektorem dr Zdzisławem Kowalskim. Zaczął się też nowy rozdział historii biblioteki i Oddziału Udostępniania Zbiorów. Spodziewam się, że moje następczynie będą kontynuowały wypracowane już i sprawdzone formy działania w podległych mi do niedawna agendach.

Za sukces uważam uznanie wyrażone przyznanymi mi odznaczeniami, a także opinię władz uczelni, że przyczyniłam się do „rozwoju czytelnictwa wśród pracowników i studentów i do podniesienia rangi naszej biblioteki naukowej”. Jest to najwyższa pochwała dla bibliotekarza. Pochwała, którą zawdzięczam nie tylko sobie, ale i całej bibliotece, zwłaszcza osobom współpracującym ze mną; wszystkim dyżurującym w dni powszednie i w niedziele, biorącym udział w kolejnych pracach wewnętrznych, melioracyjnych; magazynierom, na trudzie których opierała się nasza praca; innym oddziałom, w tym Reprografii pomanżającej zbiory, a przez to nasze możliwości usługowe; administracji, która na co dzień

czuła kłopotliwą może naszą obecność, gdy przychodziliśmy po flamastry, karton i po inne utensylia; gdy w słuchawce centrali telefonicznej naprzykszał się wewnętrzny numer 36.

Nie żalowaliśmy i nie żałujemy wysiłków dla czytelników. Nie upraszamy sobie dnia codziennego ich kosztem. Ułatwiamy im dostęp do słowa drukowanego, które mimo fantastycznego, fascynującego rozwoju techniki — również i w zakresie przekazu — nie straciło w naszych czasach nic ze swej funkcji społecznej. Pięknie podkreślił znaczenie książki dla społeczeństwa przed pięcioma wiekami Wit Stwosz. W swoim arcydziele, które podziwiamy w Kościele Mariackim w Krakowie, wyrzeźbił 22 inkunabuły nie tylko „wśród uczonych” ale i w innych scenach przedstawiających ówczesne życie.

Tym obrazem kończę moją wycieczkę w przeszłość.